

KRYSTYNA LUTYŃSKA  
Łódź

## LATA 1959–1960 WIDZIANE OCZYMA ŁÓDZKIEGO SOCJOLOGA NA PODSTAWIE PAMIĘTNIKÓW JANA LUTYŃSKIEGO

### „DZIENNIK” JANA LUTYŃSKIEGO

Po moim zmarłym w roku 1988 mężu — Janie Lutyńskim, profesorze Uniwersytetu Łódzkiego — zostały dwa bruliony pamiętników z lat 1959–1961 oraz krótki raptularz pisany prawdopodobnie w 1956 lub 1957 r. W sumie około dwustu zeszytowych kartek rękopisów pisanych długopisem lub ołówkiem bardzo niewyraźnie, z wieloma dopiskami i skrótami myślowymi. Postanowiłam je przepisać dopiero po siedemnastu latach od śmierci męża, kiedy sama już przeszłam na emeryturę i mam dość czasu na odcyfrowywanie tych zapisek, robionych — jak wynika z ich treści — nieraz w nocy i w dużym pośpiechu. Dotąd zdołałam przepisać raptularz i pierwszy brulion (obejmujący okres od 15 października 1959 do 22 maja 1960) — 35 stron maszynopisu.

Pamiętniki te, które Jan Lutyński nazywa „Dziennikiem”, były pisane wyłącznie „dla siebie”; być może dlatego, że ich autor chciał jakoś odreagować przeżycia minionego dnia lub dni albo przenieść na papier to, o czym głośno nie mógł mówić. Mimo że nie ma w nich prawie wzmianek na przykład o życiu rodzinnym, stanie zdrowia itp. — są bardzo osobiste. Autor nie tylko pisze o faktach i wydarzeniach historycznych, których był świadkiem lub o których słyszał, ale także przeprowadza krótkie analizy psychologiczno-socjologiczne, komentując różne zachowania nawet najbliższych sobie osób w określonych sytuacjach. Jest w tych analizach bardzo szczery i krytyczny (także — a może przede wszystkim — w stosunku do siebie samego). Ogólna jego ocena postępowania ludzi jest bardzo pesymistyczna. Dwukrotnie w swoim „Dzienniku” wyraża pogląd, że „każdy musi się ześwinić w jakimś czasie w okresie minionym lub nie minionym” (19 marca 1960). Nie kryje też własnych emocji — nieraz używa ostrych słów w stosunku do opisywanych i nieraz negatywnie ocenianych a drogich mu profesorów. Jego uczucia wyrażają się nawet w zdrob-

---

Adres do korespondencji: za pośrednictwem redakcji.

nieniach ich imion lub nazwisk, na przykład Józio — o Józefie Chałasińskim czy Jasio — o Janie Szczepańskim. Trzeba tu na marginesie dodać, że w tamtych latach socjologowie zatrudnieni w Instytucie Socjologii UŁ, kiedy rozmawiali między sobą o „swoich” profesorach, najczęściej używali zdrobnień ich imion i był to wyraz sympatii i szacunku.

Wydaje się jednak, że chociaż „Dziennik” ten jest tak bardzo osobisty, autor zdawał sobie sprawę z jego znaczenia jako dokumentu historycznego pewnej epoki. Myślę też, że nie byłby przeciwny temu, aby w blisko pięćdziesiąt lat od czasu jego napisania niektóre fragmenty pamiętników zostały upublicznione. Pierwsze zdania z „Dziennika” napisane 15 października 1959 r. brzmią bowiem następująco:

„Jest już zdaje się czas, aby zacząć pisanie «Dziennika», którego niestety nie pisałem w okresie stalinowskim. Chodzi tu nie o dziennik ogólny, poświęcony wszystkiemu, pisany w celu przedstawienia własnych przeżyć związanych ze wszystkimi dziedzinami życia, choć oczywiście moje «wnętrze» i przeżycia wielu rodzajów muszą znaleźć w nim pośrednie odzwierciedlenie. Ten Dziennik, jeśli wytrwam w zamiarze prowadzenia go będzie ściśle tematyczny. Chodzi w nim o notowanie faktów nacisku politycznego, ideologicznego itp. na nas tzn. środowisko intelektualne, a zwłaszcza naukowe, o notowanie reakcji ludzi z tego środowiska na ten nacisk. Również o nacisk bardzo pośredni, nacisk wydarzeń politycznych itp. nas bezpośrednio nie dotyczących lub dotyczących tylko jako obywateli, powinien w nim znaleźć swoje odzwierciedlenie”.

Na wstępie trzeba przypomnieć, w jakiej epoce historycznej w Polsce, a w szczególności w jakim okresie rozwoju socjologicznego środowiska naukowego w Łodzi, powstawały te pamiętniki. W Polsce był to okres tuż po „odwilży”, kiedy jeszcze bardzo wielu Polaków pamiętało o „Październiku” i o wielu zmianach na lepsze, które on przyniósł w różnych dziedzinach życia społecznego. Jak wynika z „Dziennika”, wielu pracowników naukowych — a w tym jego autor i najbliższe otoczenie — było pozytywnie nastawionych do Gomułki i liczyło na to, że popaździernikowe zmiany w nauce będą kontynuowane. Z lektury pamiętników wynika, że bardzo się pod tym względem rozczarowali i że już w 1959 r. następował powrót do praktyk okresu „minionego” (jak nazywano wówczas czasy przedpaździernikowe).

Dla łódzkiego środowiska naukowego był to okres pełen napięcia i niepokoju, okres, który można określić jako dramatyczny. Skupieni w Instytucie Socjologii UŁ uczniowie profesora Józefa Chałasińskiego razem z nim przeżywali jego upadek, denerwowali się, jak zniesie on stratę swoich stanowisk, która pociągała za sobą znaczne obniżenie jego pozycji społecznej i możliwości oddziaływania w administracji nauki. Jednocześnie — zwłaszcza bezpartyjni — nie wiedzieli, co stanie się z nimi samymi, gdzie zostaną przeniesieni i czy w ogóle będą mogli pracować naukowo. (W pamiętnikach wspomina się najczęściej

następujących ówczesnych uczniów i asystentów Józefa Chałasińskiego oraz Jana Szczepańskiego, który był współtwórcą Instytutu Socjologii UŁ: Antoninę Kłoskowską, Waclawa Piotrowskiego, Zygmunta Gostkowskiego, Jolantę Kulpińską, Kazimierza Żygulskiego, Józefa Kądzielskiego, Andrzeja Boruckiego, Stefanię Dziecielską oraz Krystynę Lutyńską). Trzeba tu przypomnieć, że represje, które spotkały Chałasińskiego ze strony władz partyjnych (w cieniu tych represji powstawał „Dziennik” Lutyńskiego), były „karą” za jego odstępstwo od postawy kompromisu w stosunku do władz komunistycznych (łącznie z hołdami dla Stalina i samokrytyką *Młodego pokolenia chłopów*). Bezpośrednią ich przyczyną był artykuł Chałasińskiego *Drogi i bezdroża socjalizmu w nauce polskiej (1940–1954)* oraz referat pt. „Socjologia i mitologia społeczna w powojennej Polsce” wysłany na Światowy Kongres Socjologiczny w Stresie w 1958 r.<sup>1</sup> Za ten „bunt intelektualisty” Chałasiński zapłacił w 1959 r. usunięciem ze stanowiska zastępcy sekretarza naukowego PAN, likwidacją kierowanego przez niego zakładu w Akademii, utratą redaktorstwa założonej przez siebie „Kultury i Społeczeństwa” i w 1961 r. usunięciem z Uniwersytetu Łódzkiego<sup>2</sup>.

Po zapoznaniu się z „Dziennikiem” pomyślałam sobie, że pewne jego fragmenty warto upublicznić po blisko pięćdziesięciu latach przede wszystkim z myślą o młodym i najmłodszym pokoleniu polskich socjologów. Celem moim stało się zatem pokazanie — na małym przykładzie dziejów Instytutu Socjologii UŁ — socjologicznym „dzieciom” i „wnukom” Jana Lutyńskiego, w jakich warunkach żyli pracownicy naukowcy w latach 1959–1960 oraz jakie przede wszystkim były ich problemy i rozterki moralne, nieraz bardzo dramatyczne, związane z pracą. Artykuł ten może być szczególnie interesujący dla socjologów łódzkich, ale Jan Lutyński porusza w swych pamiętnikach sprawy istotne dla całej ówczesnej socjologii. To, co działo się w roku 1959 w Uniwersytecie Łódzkim, jest tylko egzemplifikacją tego, co było w całej Polsce.

W rozmowach z moimi kolegami ze średniego i najmłodszego pokolenia ciągle teraz słyszę o bardzo niskich zarobkach, o przepracowaniu, o konieczności pracy na kilku etatach (lub staraniu się o różne dobrze płatne granty), o tym, że wyższe uczelnie zamieniają się w „fabryki”, w których trzeba pośpiesznie kształcić masy niezainteresowanych i leniwych studentów. Ludzie na nic nie mają czasu, stale żyją pod presją rozmaitych „rankingów”, od których zależą zarobki i pozycja ich samych i uczelni, są przemęczeni, niezadowoleni,

---

<sup>1</sup> Pierwszy z tych tekstów został opublikowany w „Kulturze i Społeczeństwie” (1957, nr 1) jako materiał otwierający pierwszy numer nowo powołanego pod redakcją Józefa Chałasińskiego czasopisma, z drugim można się zapoznać w rocznicowym zeszycie (1996, nr 3), zatytułowanym *Czterdzieści lat później. «Kultura i Społeczeństwo» w latach 1957–1996*.

<sup>2</sup> Dokładne omówienie tej sprawy znajduje się w: A. Kłoskowska, *Bunty i służebności uczonego, w: Bunty i służebności uczonego. Profesor Józef Chałasiński*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 1992, zwłaszcza s. 18, 19. Por. J. Lutyński, *Orientacje metodologiczne w łódzkim ośrodku socjologicznym*, „Przegląd Socjologiczny” 1993, t. XL, s. 17; zob. też artykuł *Józef Chałasiński*, w: W. Winclawski, *Słownik biograficzny socjologii polskiej*, t. 1, PWN, Warszawa 2001, s. 84–85.

a ogólna sytuacja polityczna i gospodarcza w demokratycznej Polsce początków XXI wieku nie sprzyja poprawie nastrojów.

Może warto w tym zabieganiu, choć na chwilę zatrzymać się i pomyśleć, że nie ma już w Polsce cenzury, można publikować artykuły i książki nie powołując się na „przodującą naukę radziecką” oraz na marksizm-leninizm, nie trzeba bać się partyjnych kolegów, studenci nie donoszą na UB, o czym mówiło się na wykładach, nie ma problemów z uzyskaniem paszportu, nauką nie rządzi partia komunistyczna... Ale przede wszystkim nie przeżywa się takich moralnych konfliktów i rozterek dotyczących hierarchii wartości i kryteriów etycznych postępowania w różnych sytuacjach w pracy naukowej i nie musi się dokonywać dramatycznych wyborów między konformizmem a nonkonformizmem.

Artykuł ten dedykuję zatem współczesnym zapracowanym socjologom, którzy po jego przeczytaniu, jak sądzę, dojdą do wniosku, że raczej nie chcieliby żyć w czasach swoich poprzedników.

Fragmenty „Dziennika”, które zdecydowałam się zacytować, nie są ułożone chronologicznie, ale tematycznie. Wyróżniłam bowiem kilka ciągle przewijających się tematów, które wydały mi się szczególnie ważne ze względu na cel artykułu. Będą to: cenzura; prywatny i oficjalny „wymiar” życia oraz „strategie przetrwania” w ustroju komunistycznym (oportunizm *versus* nonkonformizm); studenci; wpływ partii na naukę w okresie popaździernikowym.

Nie wszystkie słowa w pamiętnikach Jana Lutyńskiego udało mi się odczytać. W tekście artykułu będą one oznaczane trzema kropkami w nawiasach kwadratowych. Gdy nie jestem pewna odczytanego słowa, umieszczam je w nawiasach kwadratowych ze znakiem zapytania. Jeśli nie cytuję danego fragmentu w całości, zaznaczam to trzema kropkami w klamrze. Pewne nazwiska osób (niektórych z nich tylko się domyślam) oznaczam literami „X” lub „Y”, w części o studentach — innymi dużymi literami. Pisząc o swoich najbliższych kolegach i profesorach autor podawał tylko ich imiona, często w formie zdrobniałej. Oto te, które najczęściej się pojawiają (w nawiasach podaję zawód i ówczesne miejsce zatrudnienia): Andrzej — Andrzej Borucki (socjolog, UŁ); Ija — Ija Lazari-Pawłowska (logik, etyk, UŁ); Józio — Józef Chałasiński (socjolog, UŁ); Jasio, Jan — Jan Szczepański (socjolog, UŁ, IFiS PAN); Jola — Jolanta Kulpińska (socjolog, UŁ); Józek — Józef Kądzielski (socjolog, UŁ); Kazik — Kazimierz Żygulski (socjolog, prawnik, UŁ); Krysia, Krystyna — Krystyna Lutyńska (socjolog, IFiS PAN); Osio, Stasio — Stanisław Ossowski (socjolog, UW); Stefa — Stefania Dziecielska (socjolog, UŁ); Tola — Antonina Kłoskowska (socjolog, UŁ); Tadeusz — Tadeusz Pawłowski (logik, UŁ); Wacek — Wacław Piotrowski (socjolog, UŁ); Zygmunt — Zygmunt Gostkowski (socjolog, UŁ). W przypadku innych imion lub nazwisk, aby ułatwić zrozumienie tekstu współczesnemu czytelnikowi, podaję uzupełnienia i wyjaśniam (w nawiasach kwadratowych), kim dana osoba wówczas była. Po każdym zacytowanym fragmencie podaję datę jego zapisu z „Dziennika” lub piszę słowo „Raptularz”. Ponieważ — jak już wspomniałam — Jan Lutyński robił swoje pamiętnikarskie

zapiski tylko dla siebie, często przedstawiał jakieś myśli czy opisywał zdarzenia w sposób bardzo skrótowy. Z tego powodu niektóre zdania lub ich fragmenty mogą wydawać się czytelnikowi nie zawsze jasne bądź nawet nielogiczne. Nie chciałam jednak wprowadzać żadnych zmian do pisowni, stylu, interpunkcji itp., ponieważ nie powinno się tego robić cytując takie dokumenty.

Wyłączyłam zapiski na temat represji, którym poddawany był wówczas Józef Chałasiński. Sądzę bowiem, że jest to materiał do osobnej publikacji, z którą jeszcze długo trzeba poczekać. Autor pisze o tych sprawach bardzo szczegółowo, opisuje i interpretuje samopoczucie profesora, reakcje uczniów oraz innych socjologów i profesorów z Polskiej Akademii Nauk, przeprowadza na ten temat swoiste psychosocjologiczne analizy. Wyłączyłam również wszystkie fragmenty dotyczące różnych i licznych zapisywanych przez autora plotek politycznych — wymagają one bowiem osobnego komentarza historycznego, co bardzo rozszerzyłoby tekst.

#### ODDZIAŁYWANIE CENZURY I WALKA Z NIĄ — CENZORZY I AUTORZY

„Najgorsze jest nie to, że jest źle, tylko to, że ze złem nie można walczyć”; „Rządy dawniej zabraniały pisać pewnych rzeczy. Rządy współczesne nakazują je pisać” („Raptularz”).

Rozpaczam od spraw związanych z cenzurą, ponieważ autor „Dziennika” sam stwierdza na jego początku:

„Powodem, że zacząłem ten dziennik pisać jest cenzura. W tej chwili to jedyna forma nacisku, którą odczuwamy, ale odczuwamy dość istotnie (już teraz się nam wydaje — a cóż będzie dalej?) Zaraz po powrocie ze Stanów (lipiec)<sup>3</sup> zetknąłem się z tym pośrednio w rozmowie z panią Haliną [Jarnuszkiewicz, sekretarz redakcji] z Kultury i Społeczeństwa z powodu artykułu Malewskiego [Andrzej, socjolog, UW]. Nawet tabel skreślono mu % [procenty] odnoszące się do pracowników aparatu partyjnego — chodzi o % ludzi, którzy uważają, że pracownicy aparatu partyjnego zarabiają najlepiej ze wszystkich, lub znajdują się na drugiej pozycji pod tym względem na przykład po spekulantach czy trzeciej. Artykuł dotyczył egalitaryzmu, postaw egalitarnych u ludzi itp. P. Halina wycofała artykuł z tego numeru (3-go?), gdyż jak powiedziała, % nie mogła dodać z własnej kieszeni. {...}

Ale wróćmy do spraw cenzury. Jeszcze przed wyjazdem Tola miała «pierepałkę» w sprawie XIII tomu Przeglądu Socjologicznego. Cenzor kwestionował

---

<sup>3</sup> W 1958 r. autor „Dziennika” otrzymał stypendium Forda i przebywał pół roku w Stanach Zjednoczonych. We wrześniu 1959 r. był we Włoszech na Światowym Kongresie Socjologicznym w Stresie, o czym wspomina w niektórych zapisach.

niektóre wyrażenia i «klimat» artykułu Kazika<sup>4</sup>. Nie kwestionował prawdziwości twierdzenia — nie przyjmował postawy lepiej wiedzącego. Ale racja stanu itp. Tola przyjmowała postawę pojednawczą — i broniła czego się dało. Pamiętam, że byłem na nią trochę zły, gdyż zgadzała się na taką platformę rozmowy z cenzorem, że się rozumiemy, że nie ma różnic między nią — jako redaktorką a cenzurą, o ile chodzi o kwestie zasadnicze itp. Uważałem (w zasadzie uważam również i teraz), że zgoda na taką «wspólną platformę» jest niebezpieczna, że trzeba wprowadzać taką platformę dyskusji — naszym zadaniem jest pisać to, co uważamy za słuszne, prawdziwe — a jego — ciąć. Czyli, że wspólnej platformy nie ma, że w związku z czym, nie powinniśmy się z niczego tłumaczyć. Stanowisko Toli {...} było podyktowane chęcią ocalenia jak najwięcej. «Platformy» współpracy z cenzurą, moim zdaniem, przyjąć nie możemy jeszcze z innych względów. {...} Cała «racja stanu» w kwestionowaniu czy usuwaniu publikacji o Ziemiach Zachodnich [oznacza?], że nie możemy publikować nieprzychylnych faktów, gdyż to podchwyci propaganda wroga tj. rewizjonistów, jest tylko w pewnym sensie słuszna. To prawda, że rewizjoniści mogą to podchwycić. Ale przecież chodzi nie tylko o propagandę niemiecką — ta ma faktów nieprzychylnych dla nas b. dużo — ale i o ewentualne oddziaływanie na intelektualistów, zwłaszcza ekspertów amerykańskich, francuskich, angielskich i innych. Do tych trzeba przemówić językiem faktów, a nie można im tylko o Piastach i o socjalizmie — ich to nie przekona (jak zresztą nikogo i mało kogo) na Zachodzie. Oni doskonale rozumieją, że mamy i musimy mieć trudności, a nieprzychylny fakty podawane przez rewizjonistów niemieckich, podawane przez nas wystąpią w innym kontekście i zawsze będą podawane w przychylny dla nas sposób, który osłabi ich wymowę nieprzychylną, sugerowaną i wyolbrzymianą przez propagandę niemiecką. (Eksperci z USA podobno są raczej nam przychylni — to demokraci i trochę lewicują. Ditto. intelektualści.) Nie mówiąc o wielu rzeczach — co później może oznaczać nie mówiąc nic — sprawiamy wrażenie, że prawdą jest to co mówią rewizjoniści niemieccy i że ukrywamy straszne rzeczy. Sytuacja naszych socjologów, którzy mają [...] odpowiadać na propagandę rewizjonistyczną, przypomina więc sytuację zapaśników, których wypuszcza się na ring, związując im prawą rękę. {...}

To wszystko oczywiście nie oznacza, że metoda mówienia tylko o dobrym nie ma sensu — ale zależy dla kogo {...} Ludzie na Zachodzie też są często manichejczykami i rozumują: białe–czarne {...} Mogą się zżymać na artykuły polskie, które mówią także co innego (u Kazika mówiło się także o braku sta-

<sup>4</sup> W XIII tomie „Przeglądu Socjologicznego” znajdują się trzy artykuły Kazimierza Żygulskiego dotyczące Ziemi Zachodnich: K. Żygulski, *Stara i nowa ojczyzna emigrantów. Z badań śląskich*, t. XIII/1; A. Olszewska-Ladykowa, K. Żygulski, *Małżeństwa mieszane na Śląsku Opolskim*, t. XIII/1; K. Żygulski, *Adaptacja kulturalna repatriantów na Ziemiach Zachodnich*, t. XIII/2. Najprawdopodobniej chodzi o pierwszy i drugi z tych artykułów.

bilizacji u wielu ludzi na Ziemiach Zachodnich, o nastrojach tymczasowości co jest prawdą). A właśnie, do licha, przecież zadaniem naszym jest pisać prawdę, przynajmniej także i prawdę. Poza tym wydaje mi się, że w postawie naszych władz (to co piszę o nich w ogóle to domysły — przecież nie wiem co oni myślą, zwłaszcza siedząc w Łodzi a nie w Warszawie) dużą rolę odgrywa względnie na propagandę niemiecką, a w ogóle lęk przed odsłonięciem prawdy. Przecież to manichejczy — więc rozumują w kategoriach białe–czarne i białe nie może mieć plam czarnych. I że jeśli coś ma plamy, to jest czarne. Taki sposób rozumowania przypisują innym (czasem mają rację). A ponieważ uważają się oni i są częściowo w znacznej części odpowiedzialni za dużo tzw. ujemnych stron, więc ujawnianie tych plam traktują jako atak na siebie, na swoją pozycję. Na dodatek, w głębi duszy sądzą, że ludzie są reakcyjni i uważają, że [są] rządzani źle, to tym bardziej skłania ich do ukrywania wszelkich rzeczy nieprawomyślnych. {...}

Rozumowanie poprzednie (argumentacja przeciw publikacjom artykułów takich jak Kazika), które tu przytoczyłem [...] sobie po rozmowie z Józkiem i Kazikiem temat ten, który znów wypłynął, mimo, że Tola uzgodniła z cenzorem, co skreślić co zostawić. Cenzor — czy ktoś z cenzury przesłał artykuł czy cały tom Przeglądu Socjologicznego do Komitetu Centralnego. Tam zdecydowano odesłać wszystko do Arnolda [Stanisław, historyk] (sekretarz I wydziału [PAN]), aby ten rozstrzygał. Mówiła mi o tym p. X [redaktor], po powrocie z Włoch. Józka nie informowała (chyba dlatego, że Józka atakują). Jej zdaniem Tola od razu powinna artykuł Kazika wycofać (oraz [artykuł] Kazika — Olszewskiej [Anna, socjolog]) cała sprawa byłaby załatwiona, że szkoda, że jej tam nie było, gdy Tola jeździła do cenzora, gdyż by wtedy Toli to doradziła (całe szczęście). Zgadzała się, że w artykule Kazika są rzeczy nieprzyjemne. Tłumaczyłem jej swoje stanowisko — ale ona przecież jest 1) członkiem partii, 2) reprezentuje interesy wydawnictwa, które takie historie biją po kieszeni, w razie zaś gdy wycofają publikację (cenzura) — klęska. Po tym, po południu rozmawiałem z Józkiem, który był na zebraniu I Wydziału, gdzie Arnold referował sprawę. Potraktował ją zresztą jako przykład. Józio bronił, nie negując użyteczności cenzury (zwraca uwagę na rzeczy, które autor i redakcja mogą przesłać). Schaff [Adam, filozof] to poparł (zapewne m. innymi) przytaczając jako przykład tom Szczepańskiego o inteligencji<sup>5</sup>, który od cenzury via aparat

<sup>5</sup> W tym i w następnych cytowanych tutaj fragmentach „Dziennika” jest mowa o następujących książkach pod redakcją Jana Szczepańskiego z liczącej 28 tomów serii „Z badań klasy robotniczej i inteligencji”: *Z badań klasy robotniczej i inteligencji*, część I, PWN-IFiS PAN, Warszawa 1958; *Wyszkolenie i pozycja społeczna inteligencji*, część I, PWN-IFiS PAN, Warszawa 1959; *Wyszkolenie a pozycja społeczna inteligencji*, część II, PWN-IFiS PAN, Łódź 1960. W tej ostatniej książce znajduje się opracowanie: K. Lutyńska, *Losy społeczne i zawodowe byłych studentów Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Łódzkiego* (chodziło o absolwentów polonistyki), o którym Lutyński pisze dalej bardzo obszernie. W tych tomach znajdują się również opracowania Wacława Piotrowskiego o byłych studentach prawa UŁ, Stefanii Dzieścielskiej o byłych nie studiujących maturzystach oraz Władysławy Milczaruk o absolwentach rusycystyki UŁ, o których również autor wspomina mimochodem.

KC trafił do Instytutu Filozofii i Socjologii [PAN], gdzie go oskarżono o artykuły publicystyczne i partie publicystyczne w innych artykułach (Stefa, Krysia). To było jeszcze przed wyjazdem do Stanów, ale wtedy tak mnie to nie obeszło jak teraz gdy dotyczyło to Przeglądu — przyczynek do kwestii, że dopiero wtedy coś nas wzrusza w zakresie spraw o których mowa, gdy nas dotykają bezpośrednio. Przegląd przecież teraz sam redaguję, no i teraz znane są szczegóły i [...] W ogóle jednak to prawda, że gdy w swojego tną, to boli, a gdy innych to uważa się, że nie jest jeszcze tak źle. A jest o tyle źle, że zabrali się do wydawnictw o małym nakładzie {...}.

W parę dni potem Józio, Tola i Kazik mieli rozmowę z Arnoldem. Zdecydował się puścić ze skreśleniami (głównie wypowiedzi nieprzychylnie) i z dopisaniem, że w innych artykułach on sam naświetlił inne strony itp. Czyli że niby dobrze. Dobrze zwłaszcza to, że zależało to wszystko od Arnolda, a nie od jakiegoś bubka z KC. Z Kazikiem przed tym rozmawiałem, stwierdziliśmy zgodność naszych stanowisk i omawialiśmy argumentację za puszczeniem artykułów o Ziemiach Zachodnich z punktu widzenia racji stanu. Długo on zdaje się gadał u Arnolda, a Józio dobrze taktycznie sprawy rozwiązywał. Kazik przed tym myślał o jakimś generalnym rozwiązaniu sprawy (chce pogadać z Kulczyńskim [Stanisław, botanik, działacz polityczny w sejmie, Radzie Państwa] (TRZZ) [... Rada Związków Zawodowych?], aby zrobić jakąś konferencję z kimś odpowiedzialnym (KC?) TRZZ i naukowców, aby było wiadomo, co można pisać {...}.

Ale sprawa artykułu Kazika została chyba załatwiona pozytywnie, przy czym są w niej momenty dobre: 1) cenzor nie uzurpował sobie prawa do tego, że wie lepiej od nas tj. pracowników naukowych, 2) lepszy Arnold niż bubek z KC. Inaczej było w przypadku artykułu Krysi i w ogóle wydawnictwa Jasia (tom III jego publikacji). Przed tym jeszcze dowiedziałem się od Huszczy [Jan, poeta, szwagier Lutyńskiego], że z jego zbioru wierszy kazachstańskich i rosyjskich cofnęli 9 na 11 o najmniejszej sile wyrazu. Oczywiście Janek [Huszcza] zgodził się [na poprawki] — chce, aby tom poszedł, forsa itp. Otóż Jasio po doświadczeniach z tomem II prywatnie dał tom X [nazwisko cenzorki] przed oficjalnym zgłoszeniem do wydawnictwa. X przeczytała i w 3 godzinnej rozmowie z Jasiem przedstawiła swoją opinię. Druzgocąca. Najważniejsze: Ona wie lepiej, nie autorzy, tak jak oni piszą być nie mogło i nie było. Czyli ona współtworzy — jak dawniej cenzura odgrywa rolę nie tylko negatywną, ale pozytywną — współpracy. Sprawy nie do zmienienia — w ujęciu Krysi — która była trochę pod wpływem Po prostu [...] — przecież ona przeżyła opisywany okres — wszystko co napisała o partii, ZMP, nawet o przykrych doświadczeniach przy szukaniu pracy przez absolwentów — właściwie cały opis atmosfery trzylatki i studiów 4 letnich magisterskich. Poza tym: jak można bezkrytycznie czy nawet pozytywnie pisać o starych profesorach z 1948–1950 i negatywnie pisać o studentach atakujących ich — wśród profesorów byli wrogowie, o roli Rostworoskiego [Tomasz, ksiądz, jezuita, mający wielki wpływ



na młodzież, uwięziony w okresie stalinizmu] — przecież nie został zrehabilitowany, porównywać katolików z marksistami w złym świetle (na podstawie wspomnień badanych), oceniać szkolenie ideologiczne w całokształcie pracy po studiach, {...} itp. Manicheizm czystej wody, a myślałem, że ten typ zginie po 1956 r. Z pewnego punktu widzenia cieszy mnie to nawet — gdyby tak X można było dostać do badań! X piekliła się, niektóre wyrażenia wprawiały ją we wściekłość, Jasio bronił miękko. Tłumaczył mi (na Radzie Wydziału), że partie odrzucone streści «eufemicznie», że obraz ogólny pozostanie. Ale atmosfera pracy musi ulec zmianie. I faktycznie — najlepsze partie odrzucone, te w które Krystyna wkładała najwięcej pasji, podyktowanej zresztą także motywami moralno-ideologicznymi (ewolucja b. członków ZMP, którzy także brali udział w marksizacji uniwersytetów i z tego powodu czują potrzebę rehabilitacji i tłumaczenia, nie tylko w swoim imieniu, ale innych o których pisała).

[Dopisane obok ołówkiem:] (Dane Dziuni [Władysława Milczarek, socjolog] o rusycystyce z 1955 r. najwyższy % studiujących niezgodnie z zainteresowaniami — tabu. ZSRR — również). {...}

X jest przy tym głupia — Krysia pisała, że «Pstrąg» [teatryk studencki w Łodzi] walczył z cenzurą, a ona przecież jest członkiem honorowym «Pstrąga» i w Krakowie przez 5 minut podnosił ją do góry! Więc nie mogli walczyć i z cenzurą. Czy ona wierzy — myślę, że tak, Krysia, że nie wierzy w to. (Krysia ma egzemplarze pracy, będzie można znaleźć to co skreślone i zanalizować z punktu widzenia manicheizmu.) W każdym razie typ cenzora inny niż ten z Warszawy, stalinowski. Jednakże to, że czepiali się bardziej cytowanych wypowiedzi (terminy oceniające, wyraźny system wartościowania) niż komentarzy i uogólnień. Poza tym nie czepiali się ramy ogólnoteoretycznej i systematyzującej — raczej faktów. Ale i te wprawiały ją we wściekłość, gdyż nie były beznamienne (odmienny system wartościowania) i dotyczyły faktów «niewygodnych» (na przykład że absolwenci zarabiają mniej niż (nieraz) robotnicy, gorzej zarabiają od swoich szefów [którzy nie mają wykształcenia] — a co mieli wymieść starych komunistów? — pytała). Najmniej przyczepiają się do tabelki. W związku z tym Kazik (w rozmowie z Krysią) [powiedział?], że teraz będzie tylko przedstawiał tabelki, wzory itp. — to [egzotyczne?] i nie budzi zastrzeżeń. W każdym razie X «zapamiętała» Krysię b. dobrze. U innych mniej skreślali — u Y [socjolog, autor jednej z prac w tym tomie] nic, gdyż on już z góry eliminuje to co może być widziane źle. {...}

Krysia jest oczywiście biedna {...}. Ale była i podniecona przyjemnie tym, że X była wściekła, że to co ona napisała poruszyło kogoś itp. Przypomina mi się w związku z tym, co mówił Strzelecki [Jan, socjolog] w Stanach o rozmowach z ludźmi o aspiracjach ideologicznych. Tam mogą pisać co chcą — ale o to nobody [cares?] (wyrażenie kogoś z takich ludzi). A u nas chociaż cenzor tym się interesuje — i człowiek czuje się ważny, ma satysfakcję. Ale w sumie jakie to wszystko smutne”. {...} (15 października 1959)

„Z cenzury wysłano (mimo Jasia usiłowań) II tom Wykształcenie a pozycja... do KC. Mówi się, że niektóre prace popierają tezy Chałasińskiego, to teraz zbrodnia. Jasio mówi, że mógłby wydać zagranicą — oczywiście nie bierze tego na serio. Gdyby nie chcieli wydać, to zrobi powielonych parę egzemplarzy {...} Jasio jest przybity. {...}

Y (sekretarz POPu) jakoby napisał w skrypcie coś o rewolucji na bagnietach w Polsce (prawo). Zrobił się skandal. Skrypt wycofano i kontrola ich będzie b. surowa”. (4 listopada 1959)

„Nie pisałem więcej niż tydzień. A tyle w nim było interesujących rzeczy. Tydzień temu równo byłem w Warszawie. Spotkałem się m.in. ze Stasiem. Stasio — nie dać się zastraszyć (dosłownie). O cenzurze — wyniki żadnego z badań z jego Zakładu nie nadają się do opublikowania. Radzi myśleć o typie wydawnictwa ograniczonego, które podlegałoby łagodniejszej cenzurze, a byłoby dostępne dla specjalistów. (Jola mówiła, że są takie w ZSRR dla bibliotek itp. Dla nas ważne, aby było dla zagranicy — otóż to!) {...}

Cenzor w Kulturze i Społeczeństwie spowodował skreślenie nazwiska zmarłego emigranta, proponując dodanie do notatki, że tenże był pracownikiem Wolnej Europy, określenia: «agencji antypolskiej». Józio kazał skreślić całość wzmianki. Nie można za prasą podać, że w Wołominie przy kościele jest dobrze funkcjonujący klub — cenzor skreśla (Kultura i Społeczeństwo)”. (12 listopada 1959)

„{...} Wyszedł Przegląd — ufffff! Żółkiewski [Stefan, kulturoznawca] zahażył mój manicheizm — bez wymieniania nazwiska”<sup>6</sup>. {...} (3 grudnia 1960)

„Zamknięto Encyklopedię Współczesną — jakoby ze względów politycznych. To b. źle, niezłe wydawnictwo, głównie przyrodnicze. Chyba za to, że historię najnowszą reprezentowali nie z Zakładu Historii Partii. Przypominam sobie artykuły o AK [Płoskiego?] i o [...] w jednym numerze — obiektywne”. {...} (21 stycznia 1960)

„W Warszawie w piątek Ossowski mówił na zebraniu Zarządu PTS, że w stosunkach wydawniczych panuje tajfun i że chyba szybko przeminie. M.in. wstrzymano wydanie podręcznika metodologicznego — wypisów z literatury amerykańskiej Nowaka<sup>7</sup> [Stefan, socjolog]”. (22 stycznia 1960)

<sup>6</sup> Chodzi o artykuł Lutyńskiego *O wartościowaniu i manichejskiej postawie w naukach społecznych*, „Kultura i Społeczeństwo” 1958, nr 4 (przedrukowany m.in. w: J. Lutyński, *Nauka i polskie problemy — komentarz socjologa*, PIW, Warszawa 1990). Do tego artykułu, jak i w ogóle do postawy „manichejskiej”, Lutyński wraca bardzo często w swoich pamiętnikach. Był to dla niego jeden z ważniejszych wśród artykułów, które napisał. Z pomocą pojęcia manicheizmu tłumaczy wiele spraw, o których pisze w „Dzienniku”.

<sup>7</sup> Chodzi zapewne o *Metody badań socjologicznych. Wybór tekstów* pod redakcją Stefana Nowaka, które wyszły dopiero w 1965 r. (PWN, Warszawa).

„W Akademii Partia szarogęsi się. Sierpińscy [Anna i Wacław — matematyk, wujostwo K. Lutyńskiej] mówili o historii z Parandowskim [Jan, literat]. Napisał ciąg dalszy *Nieba w płomieniach*<sup>8</sup>. Bohater w tym ciągu dalszym, ten sam Teofil, nawraca się. Czytelnik odmówił. Po tym cenzor dał do zrozumienia Parandowskiemu, że zgodzą się drukować, jeśli zmieni imię bohatera! Tylko to. Parandowski odmówił. Mógłby zmienić na Bogumił.

{...} Najpierw «straszne» rzeczy. W Odgłosach [pismo społeczno-kulturalne, które wówczas wychodziło w Łodzi] był artykuł o naszym zakładzie. O Józiu wykreślili (nazwisko) wyszły głupstwa. Wacek rozmawiał z X [cenzorka]. Mówi, że ma takie przepisy — że w Warszawie mogą umieszczać nazwisko Chałasińskiego, a w Łodzi, na prowincji — nie można. Ale w Warszawie w wielu przypadkach jest to samo. Trudno o bardziej szczeniackie postępowanie.

Dowód, że w Warszawie to samo. Z «Przeglądu» chcą skreślić: artykuł o Znaniem [autorstwa Chałasińskiego], Wspomnienie o Znaniem uchwalone przez Senat Uniwersytetu Illinois, «uzupełnić» recenzję Wróblewskiego [Jerzy, prawnik, UŁ] i skreślić recenzję Zygmunta. Co do Chałasińskiego — zgodnie z ogólną zasadą. Co do Wspomnienia — krewa — idiotyzm. Uzasadnienie: Józio chwali Znaniem, Uniwersytet Illinois też — tzn. nie ma różnicy między socjologią polską i amerykańską. Tak nie można, cenzura uważa, że są różnice. Recenzja Wróblewskiego — za mało krytyczna. Zygmunt (recenzja z Wiatra [Jerzy, socjolog]) — nie dopuszczalne w ogóle<sup>9</sup>.

Referowała to pani X [redaktor, cenzor?] — życzliwa dla nas, że trzeba bronić itp. Tola pocieszała ją, że Kultura [...] b. umiejętnie. (Oczywiście X gdzie indziej może trochę inaczej.) X radzi skreślać. Nasza intencja — chyba tak — nie zamieszczać Józia — gdzie można zmieniać i dopisywać. Czy można coś zmienić? Wróblewski? Jest w Stanach — chodzi cenzurze o to przecież, aby recenzja była chamska. Zygmunt zrezygnował z druku, nie chce nic zmieniać. Chyba nie będziemy zmieniać — niech Przegląd będzie chudy

---

<sup>8</sup> Powieść Jana Parandowskiego *Niebo w płomieniach*, napisana przed wojną, po wojnie wydana w *Pismach wybranych* (Warszawa 1955).

<sup>9</sup> Chodzi o recenzję Zygmunta Gostkowskiego z książki Jerzego J. Wiatra *Niektóre zagadnienia opinii publicznej w świetle wyborów z 1957 i 1958 roku* („Studia Polityczno-Socjologiczne” 1959, nr 4), którą Gostkowski i Lutyński ocenili bardzo krytycznie. Żadna jednak recenzja z książki Wiatra pióra Gostkowskiego ani Gostkowskiego i Lutyńskiego (o której projekcie pisze autor „Dziennika”) się nie ukazała. Wywiązała się natomiast na marginesie tej książki na łamach pism socjologicznych polemika między Lutyńskim a Wiatrem na temat metodologii badania wyborów. Zob. J. Lutyński, *O metodologicznych założeniach i wynikach badań nad opinią publiczną*, „Przegląd Socjologiczny” 1960, nr 2; J. Lutyński, *Jeszcze raz w sprawie badań nad opinią publiczną i wyborami*, „Przegląd Socjologiczny” 1961, nr 2; J. J. Wiatr, *O metodzie analizy wyborów*, „Studia Socjologiczne” 1961, nr 2.

Co do „recenzji Wróblewskiego”, profesora prawa na UŁ, nie wiadomo, jakie były jej losy, trudno też powiedzieć, jaka książka była recenzowana. Być może chodziło o Karla R. Poppera, *The Poverty of Historicism* (London 1957). Recenzja tej książki, pióra Jerzego Wróblewskiego, ukazała się w tomie XIII/2 „Przeglądu Socjologicznego” w 1959 r.

— odbijemy w następnym może. B. źle. Józio też zły — nauka na głupotę”. (19 marca 1960)

[Na sąsiedniej stronie:] Opinia cenzury o Przeglądzie — robicie nam dużo kłopotu. Przegląd ma jednak wychodzić. Leżał w cenzurze długo — był chyba w KC. Przegląd jest według nich pismem masowym (700 egzemplarzy!)”. (19 marca 1960)

„Józio wycofał (zdaje się) z Przeglądu artykuł i wspomnienie o Znanieckim z Illinois. Jest w tym racja. Recenzja Zygmunta — po zastąpieniu części dotyczącej Wiatra ogólną krytyczną oceną — może pójdzie”. (30 marca 1960)

Zapisy te — jak sądzę — nie wymagają komentarza. Pokazują one, o czym już wspominałam we wstępie, jak cenzura (która „zelała” w czasie „odwilży”) w latach 1959 i 1960 zaczęła znowu wracać i ostro ingerować w działalność naukową socjologów. Pokazują, w jaki sposób działała, jak z nią walczone i jak z nią przegrywano, a także jak zmuszała do kompromisów. W „Dzienniku” można znaleźć próby analizy psychospołecznej mentalności cenzorów oraz autorów cenzurowanych tekstów, którzy godzili się na skreślenia. Można też — z kilku przykładów — dowiedzieć się co było „tabu”, to jest o czym cenzura zabraniała socjologom pisać, a co więcej — pokazywała, w jaki sposób trzeba pisać i interpretować informacje uzyskane w badaniach, a także o czym, „dla dobra socjalizmu”, trzeba milczeć.

W „Raptularzu” Lutyński napisał:

„Najgorszą jest żelazna kurtyna, ale nie ta między nami a zachodem, lecz ta, którą wtłoczono między nas samych. Coraz mniej jest ludzi, z którymi rozmawia się swobodnie. Coraz mniej wiemy o tym, co się dzieje w Krakowie czy Opolu, czym żyją tam ludzie. Zgubne dla nauki zsowietyzowanej jest nie to, że musi być ona marksistowska. Potrzebne są zawsze jakieś ogólne założenia i dobrą pracę można napisać wychodząc z różnych założeń. Najgorsze jest to, że trzeba liczyć się z różnymi wypowiedziami «autorytetów» na dany temat, a w każdym razie lawirować tak, aby nie [...], nie dać pozorów, że się ich nie uznaje. Doprowadza to w końcu do pozbawienia cienia wątpliwości, do powtarzania oklepanych tez i ich ilustrowania”.

Ta ostatnia wypowiedź może być dobrym przejściem do następnej części, w której na podstawie wybranych fragmentów z „Dziennika” postaram się pokazać, jakie były problemy ówczesnych socjologów, żyjących wtedy, jak pisze Lutyński, „w dwóch wymiarach”. Były one już zresztą widoczne we fragmentach o cenzurze, z których wynika, że autorzy i redaktorzy prac socjologicznych godzili się na skreślenia czy zmieniali teksty — wbrew faktom i temu, co sami na dany temat myśleli.

DWA WYMIARY ŻYCIA: PRYWATNY — PUBLICZNY  
WEWNĘTRZNE ROZTERKI MIĘDZY OPORTUNIZMEM I KOMPROMISEM  
A NONKONFORMIZMEM I WIERNOŚCIĄ SOBIE

„Żyjemy w dwóch poziomach czy raczej wymiarach: oficjalno-zebraniowym i prywatnym. Inne są w nich nasze zachowania, wypowiedzi, a nawet myśli. Sfera prywatności kurczy się, lecz tym bardziej staje się cenna. (Ta uwaga nasunęła mi się jeszcze w końcu 1946.) Przemiany ideologiczne zaczynają się w drugiej sferze. Stosunek szczerości wypowiedzi do ilości słuchaczy jest odwrotnie proporcjonalny. Wierzę, że багаż idei, który nasza młodzież musi chyba czerpać z klasycznych dzieł literatury i nauki wyda kiedyś swoje owoce. Przekazywanie całego dorobku przeszłości — to chyba to, co można zrobić najlepszego w dzisiejszych czasach” („Raptularz”).

Życie w tych dwóch wymiarach było związane z wieloma problemami i moralnymi rozterkami. Dla autora „Dziennika” — a z tego, co pisze, wynika, że i dla innych bliskich mu, a zwłaszcza bezpartyjnych osób — jednym z najważniejszych było zagadnienie, jak należy postępować wobec nacisków ustroju totalitarnego. Czy żeby móc pracować naukowo, prowadzić badania, mieć wykłady, publikować itp., trzeba akceptować postawę ugody, kompromisu i oportunisty, czy też być nonkonformistą i wiernym samemu sobie? Czy lepiej jest iść na kompromis i działać, móc wychowywać studentów, mieć własny zakład, katedrę, czasopismo i zapewnić pracę naukową „niepewnym politycznie młodym ludziom” — tak jak to robił Józef Chałasiński, czy też tak jak Stanisław Ossowski (dla Lutyńskiego wielki autorytet moralny) — nie iść na żadne kompromisy i zostać w okresie stalinizmu odsuniętym od młodzieży i stanowisk uniwersyteckich, ale pozostać wiernym swoim ideałom? Autor pamiętnika stale pisze o tych dwóch postaciach, widać, że są one dla niego bardzo ważne, opisuje ich zachowania, przejmuje się ich problemami, powołuje się na nich. Trzecią postacią, o której pisze w podobny sposób, jest Jan Szczepański. Rozumie go, gdy idzie on na kompromis, walcząc z cenzurą o publikacje, a jednocześnie zastanawia się, czy nie przekracza już pewnych granic. Przytoczone poniżej zapisy z „Raptularza” nie będą dla współczesnego czytelnika jasne, jeśli sobie nie uświadomi, że najprawdopodobniej kryją się w nich swoiste „polemiki” Jana Lutyńskiego z tymi trzema socjologami (a przede wszystkim chyba z profesorem Chałasińskim).

„Czasem wydaje się bardziej słuszna droga oportunisty i działania, gdyż pozwala osiągnąć jakiś cel. Czasami nawet wydaje się bardziej moralna od drogi bezkompromisowości i bezczynności. Ale czy powstrzymanie się od czynu nie jest niekiedy najlepszym czynem?” („Raptularz”).

„Jednym z niezamierzonych lub raczej zamierzonych skutków polityki w najszerszym zakresie u nas polega na tym, że warunkiem wszelkiego działania staje się jego konformizm. Jest to źródło powszechnej bierności”. („Raptularz”)

„Nigdy nie wiadomo, kiedy cena, którą w postaci konformistycznych wypowiedzi płacimy za niektóre własne lub niekonformistyczne myśli staje się za wysoka. To na czym nam najbardziej zależy nie dociera do ludzi, zostaje to co trzeba napisać. Granica między oportunistem z konieczności i oportunistem dla interesu jest bardzo płynna”. („Raptularz”)

„Powszechna metoda: dawać się wypowiadać (w piśmie etc.) ludziom tylko na te tematy, w których ich stanowisko jest konformistyczne. Jeden pisze w dużym stopniu z przekonania przeciwko kościołowi i religii, inny — przeciw rasizmowi, inny krytykuje stosunki w Stanach Zjednoczonych, inny o osiągnięciach w zakresie oświaty czy rozbudowy przemysłu. W ten sposób stwarza się pozór powszechnej, szczerzej i nieprzymuszonej aprobaty dla polityki i stanowiska rządu. Jest to pozór, gdyż ludzie, którzy piszą na te tematy mogą być i często są przeciwnikami tej polityki w całości. Ludzie ci są narzędziem. Stają się nim najłatwiej, którzy dbają tylko o to, aby nie wypowiedzieć fałszywego zdania, lecz którzy patrzą na wszystko z punktu widzenia swojej jednostkowej etyki”. („Raptularz”)

„Znamieniem naszych czasów jest połączenie cynizmu z obłudą. Cynizm przejawia się w czynach, obłuda w słowach. Cyniczne słowa ograniczają się do najbliższego grona”. („Raptularz”)

„Jeszcze w 47 zauważyłem, że byłoby bardzo interesujące zbadać ludzi, którzy w rodzinie mówią co innego niż publicznie. Normalnie uważa się, że to co taki człowiek mówi publicznie, mówi nieszczerze. To nie jest zawsze prawdą, a zawsze przestaje być prawdą po kilku latach udawania {...}”. (na końcu „Raptularza” z datą 13 stycznia 1961)<sup>10</sup>

W „Raptularzu” Jan Lutyński zapisywał różne myśli dotyczące ogólnych problemów, a w „Dzienniku” zastanawiał się już nad konkretnymi sprawami:

---

<sup>10</sup> Podobne rozterki moralne przeżywali w tamtych czasach i inni socjologowie. Warto więc może w tym miejscu przytoczyć fragment listu Jana Szczepańskiego do Stanisława Ossowskiego z 1955 r.: „Kiedy codziennie trzeba ciągle zastanawiać się nad hierarchią wartości aby poświęcić mniej ważne dla ważniejszego — straciłem ostrość wyczucia pozwalającego na odróżnienie tego, co się mówi «na niby» od tego, co się mówi «naprawdę». Jest to chyba pasjonujące zagadnienie socjologiczne naszych czasów, jakie kryteria moralnego postępowania są ważne w jakich sytuacjach” (Biblioteka Wyd. Filozofii i Socjologii UW, Spuścizna S. Ossowskiego. Rkps, sygn. 339; cyt. za: W. Winclawski, *Wymyki z kalendarza socjologii polskiej rok 1955*, „Przegląd Socjologiczny” 2005, t. LIV/1–2, s. 363).

„{...} Jak np. będzie wyglądała praca Krysi o urzędnikach?<sup>11</sup> Jasio mówił mi (na Radzie Wydziału), że pracę trzeba będzie inaczej ustawić od początku. A więc zakłamywać się samemu? {...} Presja czasu — może potęgować presję polityczną — warunek gdy musi robić szybko, pod presją idzie na ustępstwa {...} Ale Jasio mówi, że musi to oddać, gdyż inaczej 46 arkuszy przeniesie się na przyszły rok — może wszystko nie wyjść. Czy to rzeczywiście racja czy też Jasio — zmęczony chce się tego pozbyć. {...} A potem ma zgryzoty”. {...} (15 października 1959)

Albo taka refleksja z 1960 r. na marginesie zajęć w Nowej Hucie w związku z budową kościoła:

„Nowa Huta. Nasze radio i prasa nic jeszcze nie pisały o zajęciach w Nowej Hucie (np. dowiedziałem się o tym z opóźnieniem — znów żelazna kurtyna zaczyna się opuszczać między nas). Gomułka też nic o tym nie mówił, choć wspominał na 1 maja o Nowej Hucie. Wniosków z tego kilka: 1) tzw. masy przyciśnięte do muru, występują czynnie w sposób zorganizowany 2) Zakłamanie wzrosło. 3) Jak w takich przypadkach być nauczycielem co nie kłamie i socjologiem, który bada obiektywnie (niedawno zwracano nam uwagę, że Nowa Huta nie jest zbadana!) 4) Aby być poinformowanym nie można się ograniczyć do informacji naszych gazet itp. 5) Fakt ukrycia musi mieć konsekwencje — brzęczyki — zagłuszaczki, konfiskata pism zagranicznych, zaostrenie cenzury (recenzja z Wiatra, choć tematem odległa też powinna paść ofiarą), wznowienie działalności UB? Walka z Kościołem prowadzona głupio”. (2 maja 1960)

Bardzo szczegółowo autor „Dziennika” opisuje i analizuje wizytę w naszym mieszkaniu jednego z łódzkich działaczy partyjnych. Jest to coś w rodzaju studium przypadku z licznymi dygresjami o charakterze ogólnym. Wydaje się, że jest to interesujący przykład bezpośredniego kontaktu bezpartyjnych socjologów z działaczem partyjnym i ich zachowania się w czasie tego spotkania. Na przykładzie tym również dobrze widać, na jakie kompromisy trzeba było iść, aby móc przeprowadzić zwyczajne badania socjologiczne i zdobyć potrzebne materiały. Na marginesie muszę się przyznać, że po tylu latach czytałam te zapiski jakby nie były o mnie, tylko o obcej osobie. Zupełnie już zapomniałam, jak bardzo ówcześni badacze terenowi byli uzależnieni od czynników politycznych. Badania już w tym okresie uznano za „potrzebne” i mogły być prowadzone, ale pod warunkiem „aby ich wyniki przekonywały o wyższości socjalizmu”, jak

---

<sup>11</sup> Mowa o pracy doktorskiej, którą zaczynałam wówczas pisać pod kierunkiem Jana Szczepańskiego w ramach jego badań „nad klasą robotniczą i inteligencją”. Zob. K. Lutyńska, *Pozycja społeczna urzędników w Polsce Ludowej*, Ossolineum, Wrocław 1965 — książka ta powstała na materiałach z pracy doktorskiej pod tym samym tytułem. Gdy była już przygotowana do druku, cenzorzy również bardzo się nad nią znęcali i pewne części trzeba było usunąć. O problemach z badaniami nad urzędnikami Lutyńska pisze dalej w swym „Dzienniku”.

napisał o tym Lutyński 11 grudnia 1959 r., powołując się na artykuł socjologa radzieckiego i komentując go dwoma słowami: „Dobre sobie!”.

„Wczoraj był u nas X — kierownik Wydziału {...} w Urzędzie Łódzkim. Chciała się z nim zobaczyć Krysia i zyskać poparcie dla swojej ankiety do urzędników [...], karty indywidualnej wypełnianej przez personalnych a dotyczącej próbki urzędników Łodzi i wypełnianej na podstawie akt personalnych. X dowiedział się, że Krysia ma zamiar do niego przyjść i przyszedł sam. Oni zrobili podobne badania dotyczące wykształcenia. X jest b. członkiem PPS, sprzeciwiał się zjednoczeniu w 1948 r., za to był odsunięty, wyrzucony z partii, {...} po październiku skoczył w górę. {...}

Postawa Krysi i moja była podyktowana względami praktycznymi. Bez poparcia KŁ [Komitet Łódzki] personalni mogą nie chcieć dać danych. A tymczasem rozmowa nie była łatwa — ogólna sytuacja polityczna, Chałasiński i poprzednia praca Krysi (X ją znał [...]) obciążona przez cenzurę i w ogóle pod znakiem zapytania jeśli chodzi o wydanie. (X pocieszał, że przejdzie.)

Interesujący jest w ogóle fakt przyjścia X {...} Prowadził on sam (a raczej z ramienia Komitetu Łódzkiego) badania analogiczne do pewnego stopnia. Poza tym jest chyba nam {...} dość życzliwy. A poza tym jeszcze — ci partyjni (on jako ważniak od spraw kultury) chcą mieć kontakt z «pozytywnymi» (tzn. w gruncie rzeczy z osobami co do których myśli się, że w zasadzie nie są z gruntu przeciwni władzy partii) mieć kontakt — wiedzieć co myślą, przekonywać ich itd. Sposób jego bycia nie jest dygnitarski — dygnitarski o tyle, że namyśla się długo — tak jakby podkreślał wagę swego namysłu i decyzji, które mogą być korzystne dla Krysi — że to leży w jego mocy, ale to zależy od postawy Krysi itp. Jego ogólna koncepcja współpracy z intelektualistami — naukowcami w omawianym zakresie: wszystko zależy od zaufania. Jeśli my jesteśmy godni zaufania, to oni pomogą — pozwolą — lub nawet ponieważ jest życzliwy i ponieważ interesuje się sprawą — [mogą] polecić personalnym zrobić to dla nas. Do tego ostatniego na szczęście nie doszło {...} Jeśli chodzi o ogólną postawę — to jeszcze taki moment — podkreśla on (nie w słowach), że to czym my się zajmujemy, nie jest w gruncie rzeczy ważne — ważne jest tylko to, co oni zrobią, czyli, w istocie, — to czy są u góry, mają władzę itp. — czy nie. Od tego, czy się to popiera itp. — wszystko zależy, to jest sens pracy naukowej. Ostatecznie przyrzekł poparcie, ale sprawa musi być zadecydowana wyżej (Tatarkówna — wg jego napomknięć) [Michalina Tatarkówna, sekretarz PZPR w Łodzi, bardzo interesowała się pracującymi kobietami] Stąd Krystyna ma posłać ankietę wraz z uzasadnieniami do KŁ. Uzasadnienie ma zawierać prawdę, ale zrobioną pod sekretariat i Tatarkównę: podkreślać, że chce się wykryć wzrost, awans (fakty pozytywne) urzędników, specjalnie kobiet (Tatarkówna), podnoszenie kwalifikacji itp. — wszystko to co popiera władzę partii. Oni więc — przynajmniej między sobą — nie dopuszczają myśli, że może być inaczej — inne fakty nie zasługują



na uwypuklenie i opublikowanie. A wszystko dlatego, że 1) wszystko ma dla nich znaczenie tylko polityczne, 2) ponieważ są o tym przekonani w głębi, że rządzą źle, że inni ludzie też tak sądzą itp. tym bardziej boją się ujawnienia czegokolwiek co podważa ich prawo do rządów, do władzy. Ditto. Jest w sprawie Ziem Zachodnich, cenzurowania itp. — ostateczna racja dla nich w cenzurze — to sprawa czy praca czy poszczególne informacje, nie przeczy przekonaniu o ich uprawnieniu do rządów — przekonaniu, w które nie wierzą. Wiedzą przecież, że ich legitymacja do sprawowania władzy płynie z zewnątrz (za wyjątkiem okresu Października i po Październiku — co bagatelizują teraz). {...}

[Na sąsiedniej stronie:] Wszystko, aby władza nie wymykała się z rąk — to największe zło, to kres wszystkiego. Taki system wartości — przekleństwo rządów totalitarnych. Polska to my — gdy my ginie — ginie wszystko. Stąd wojna do końca. Stąd nie ma niczego dobrego dla narodu, jeśli nie popiera naszej władzy! A ponieważ przekonanie, że ludzie nie chcą — trzeba odwołać się do siły. {...}

{...} X b. atakował Józia (świństwo itp., zawiódł zaufanie) i wiązał nacisk na socjologię z tym. To prawda, ale nacisk na socjologię ma przyczynę głębszą. Między postawą socjologów i partią — przepaść. Oni nie mogą, ze względów omawianych pozwolić na pokazanie czegokolwiek, co podważa ich władzę. Stąd X kładł nacisk, że w uzasadnieniu trzeba położyć nacisk na wzrost, awans [...] (pozytywne wartości). Oni patrzą na nas i na wszystkich intelektualistów tylko z tego punktu widzenia — czy pomagamy im czy nie. Jeśli nie — nie mamy prawa istnienia. A my nie możemy tak — inaczej po co być socjologami. To, że pozwolili na socjologię wynikało ze zmiany postawy (tylko u niektórych to nastąpiło, u tych, którzy jednocześnie uważali, że mają poparcie u narodu lub którzy się rozłożyli, usuwa się ich teraz), lecz ze słabości, lęku przed Poznaniem itp. Gdy teraz [zwierają się?] i ugruntowało się przekonanie, że zależą od Nikity [Chruszczowa] — i mogą opanować przy pomocy siły — socjologia niepotrzebna, może być szkodliwa. A my nie możemy być [...], tylko uświetniać.

[Na sąsiedniej stronie:] Nie mając poparcia narodu, wiedząc o tym i decydując się na to, a mając poparcie z zewnątrz — muszą uciec się do siły.

X o Szczepańskim — nie zawiódł zaufania, gdyż nie deklarował swej miłości do partii. Poza tym jest sympatyczny, ale [niepewny?] (wstęp do wykształcenia i pozycja itp.) [Chodzi o książki Jana Szczepańskiego, które pokazywały polskie społeczeństwo w sposób obiektywny] Ale (to moja interpretacja) jest nieszkodliwy i można go stąd tolerować! To u nich ważne — ponieważ intelektualści już istnieją to niech przynajmniej będą nieszkodliwi. {...}

O zaufaniu. Czy my mamy zaufanie do nich. Oczywiście nie i do nich o ile chodzi o ich stosunek do nauki i sprawy ogólne. Możemy mieć personalne zaufanie do X w pewnych granicach, bo zdaje się nie jest świnią. I tu w tym braku zaufania — też przyczyna konfliktów.

X o cenzurze. Ponieważ socjologowie nadużywają musi być cenzura. Ziemię Zachodnie — nie możemy przyznać się do ujemnych faktów. Dyskutowałem z tym miękko (cel rozmowy).

Nasza postawa była uległa w ogóle — chodziło o cel. Cena — myślę, że ta cena za możliwość przeprowadzenia przez nas badań jest do przyjęcia. Krystyna napisała uzasadnienie w myśl wskazówek X — wzrost, awans, pozytywne momenty uzasadnione. Zrobiła samokrytykę ze swojej pracy o losach absolwentów — pół szczerą (faktycznie praca była napisana z pozycji bezpośrednio popaździernikowych, a materiał — bardzo wyraźnie z tych pozycji). Ja też nie protestowałem i dyskutowałem bardzo miękko. W sprawie cenzury, zgadzamy się w zasadzie, że jest i musi być taka jaka jest. Staralem się jedynie wskazać jakie znaczenie ma dla naszej propagandy w Stanach operowanie faktami, konieczność tego itp. Mówiłem także o potrzebie typu publikacji półjawnych — ze względu na wymogi akademickie itp. ograniczonych ilości nakładu itp. «Popieraliśmy» także w dyskusji Józia, że popełnił błąd taktyczny. (Jeśli Józio po przeczytaniu zacząłby uzasadniać dyktaturę partii — przebaczyłoby mu.) Zresztą X nie odmawiał mu miana wybitnego socjologa. To dobrze. Atakowałem (i Krystyna też) nawet «dyktaturę inteligencji» zestawiając sytuację Polski ze Stanami Zjednoczonymi i pozytywnie oceniając krytyczne opinie o braku programu telewizyjnego dla praczek. Jednocześnie usiłowałem uzasadnić tezę, że ta dyktatura inteligencji ma oparcie w systemie wartości w Polsce, a probowanym przez masy, a także przez partię.

Jednym słowem — jeśli nie [wykroczyliśmy?] przeciw zasadzie nic poza prawdą to całej prawdy nie mówiliśmy. Czyli = oportunizm. Czy usprawiedliwiony — chyba tak w tym zakresie. Ale oportunizm. Gdyby nie chodziło o badania — to na platformie towarzyskiej by się z X podyskutowało. Może zrobię to kiedyś dla własnego spokoju — z nim lub z innymi dostojnikami. Z nim najlepiej — jest urzędujący”. (15 listopada 1959)

Wielkim problemem dla autora „Dziennika” i dla jego kolegów, zwłaszcza bezpartyjnych — była sprawa wykładów i referatów wygłaszanych w szerszym gronie. Trzeba się było liczyć z wszechobecnymi donosicielami. A zatem jak uniknąć zakłamania w wykładach, na co można sobie pozwolić, jak „lawirować”, jak bardzo trzeba się bać czy nie bać. Oto kilka refleksji Lutyńskiego na ten temat:

„No nic. Póki co na wykładach mówię to co uważam, oczywiście delikatnie. Staram się podając przykłady itp. akcentować rzeczy dobre (zwłaszcza słabości poglądów reakcjonistów) co zresztą zgodne jest z moimi przekonaniem. Na Radzie Wydziału akcentów politycznych nie było. Ludzie chcą być pogodzeni, chcą akceptować. Może do tego wrócę jeszcze później. Rzadko kto chce świadomie pozostawać w konflikcie, nawet jeśli to konflikt [...]. I to nie tylko ze strachu, to wewnętrzna potrzeba”. (15 października 1959)

„{...} Ija mówiła, że w wykładach itd. mówi tylko to, co myśli. Ja też chyba postępuję tak samo. Co prawda w moim doborze przykładów staram się głosząc metodologiczne herezje, dobierać raczej przykłady, które mają «pozytywny» wydźwięk metodologiczny [...].

Właściwie dlaczego? Chyba głównie sprawa ostrożności, chociaż nawet nie wiedziałem o [studentach] marksistach na drugim roku. Ale nie tylko. Gdy układałem pierwsze wykłady, miałem na myśli raczej [studentów] «reakcjonistów», których chciałem wybić z «manichejskiego» sposobu myślenia przy systemie wartości odwrotnym od oficjalnego. Ciekawe jakie wrażenie (i czy jakieś) wywiera na drugim roku na «marksistach». Przykłady — chyba pozytywne, na metodologiczne aspekty nie zwracają chyba dużej uwagi przynajmniej teraz. Ewentualnie mogą nawet akceptować później moje stanowisko”. (20 października 1959)

„{...} Ja się w wykładach nie krępuję. Powiem o manicheizmie, który dałem do lektury”. (4 listopada 1959)

„Y [statystyk z UŁ, członek partii] wspominał mi, że w wykładach już nie powołuje się na przykłady ze statystyki amerykańskiej. A w ogóle wszystko gówno. Ważna forsa, ale sam ma pewne plany naukowe {...} Z Tolą rozmawialiśmy o sytuacji. Ja ciągle deklaruję, że nie mam zamiaru ulegać presji — jeśli nie cała prawda, to przynajmniej nic prócz prawdy. Tak — ale wtedy złe warunki materialne (to mniejsza) i trzeba być samotnym — [...] badania itp. [Zastanawialiśmy się?] z Tolą co będzie jak zachowując socjologię usunie się niebezpiecznych {...}” (12 listopada 1959)

„Mam mieć referat o Krzywickim 29 XI na PTS. Nie lubię tego, boję się, brak mi swobody i pewności. Poza tym trudne przygotowanie, a czasu b. mało. Poza tym ważny moment — jak daleko iść można w referacie pod względem ideologicznym”. (19 listopada 1959)

W końcu 1959 r., kiedy już było wiadomo, że Zakład Józefa Chałasińskiego został zlikwidowany, w pamiętnikach coraz częściej można spotkać też wzmianki zawierające obawę przed utratą pracy. Ale ciągle powracają pytania, jak można pracować naukowo w ustroju totalitarnym.

„Mówiła mi o tym wszystkim Krystyna [o likwidacji Zakładu] {...} Jest też przybita (jej artykuł!) Ja miałem wizję, gdy ona [nie] będzie pracować (nie będzie gdzie) i będziemy żyć za małą forszę (szczęśliwie, że jestem docentem!). Krysia zwróciła uwagę — no tak, ale co gdy choroba itp. Może do tego nie dojdzie. Ja wtedy będę pracować nad manicheizmem dla siebie. Tę samą rozmowę powtórzyliśmy dzisiaj z Tolą. Tola na moje twierdzenie, że nie mam chęci gimnastykować się ideologicznie, że mam tego dość, mówi, że zaczyna się od małych ustępstw, a potem przyjdą większe”. (4 listopada 1959)

Warto może zwrócić tu uwagę na jeszcze jedną sprawę. Z „Dziennika” wynika, że istniał bardzo wyraźny podział między bezpartyjnymi i partyjnymi socjologami — nawet kolegami z jednego zakładu. Wyraża się to w bardzo wielu zapisach, raczej w pojedynczych zdaniach i słowach niż w jakichś dłuższych wywodach. Są to zapisy dotyczące braku zaufania do poszczególnych partyjnych socjologów, uszczypliwe lub ironiczne uwagi w związku z ich marksistowską mentalnością itp. Podział ten jest widoczny w całym „klimacie” tego „Dziennika”. Bezpartyjni nie rozmawiali szczerze z partyjnymi — był to nawyk powstały w okresie stalinizmu; w czasie odwilży zmieniło to się na lepsze, a w roku 1959 — znów nastąpił spadek zaufania:

„Póki co z partyjnymi rozmawiamy szczerze i zgadzamy się przynajmniej w analizach. Z X [socjolog, bliska koleżanka Lutyńskiej] mówimy, że za wszystkim tkwi lęk elity przed masami — nie czują się pewni. Może to źródło mani-cheizmu? Chyba tak. Gdy czują masy za sobą, pozwalają na więcej”. (4 listopada 1959)

Bezpartyjni socjologowie w sytuacjach oficjalnych i w pracy nie tylko obawiali się otwarcie mówić to, co myślą, zwłaszcza na tematy polityczne i społeczne, ale cały czas mieli poczucie, że partyjni mają władzę, o wiele lepszy niż oni dostęp do różnych ważnych informacji i mogą wpływać na losy nauki i ich samych.

Z drugiej strony dobrze było mieć „swoich” zaprzyjaźnionych partyjnych. Oni bowiem przede wszystkim dostarczali pewne informacje na tematy polityczne i naukowe (np. jakie są najnowsze poczynania Ministerstwa czy w Polskiej Akademii Nauk lub w Komitecie Centralnym), do których nie mieli dostępu zwykli obywatele. Czasami też ci członkowie partii, przez swe powiązania polityczne czy rodzinne, pomagali bezpartyjnym kolegom na przykład w zdobyciu paszportu, co można wyczytać w notatce z października 1959 r.:

„{...} Ijowie [Tadeusz i Ija Pawłowscy] nie dostali paszportu, tylko Tadeusz złożył podanie — jeszcze bez definitywnej odpowiedzi. Robią dobrą minę do tej gry, uważają, że jeśli się odwoła, to może wszystko się ułoży. Mówiłem im, że ew. można by było coś zrobić przez Y [studentka socjologii, ustosunkowana politycznie koleżanka łódzkich socjologów], która tak mi pomogła z Włochami, a przed tym Toli. Ale to zdaje się już koniec, gdyż jak mi mówił dzisiaj Jasio powstała specjalna komisja przy którymś z zainteresowanych Ministerstw, która ma omawiać celowość wyjazdów naukowych”. (15 października 1959)

Partyjni pracownicy naukowcy często też solidaryzowali się ze swymi bezpartyjnymi zwierzchnikami (przede wszystkim z profesorem Chałasińskim — oczywiście w pewnym zakresie) i kolegami. Tak na przykład było w sprawie recenzji ze wspomnianej już książki Jerzego J. Wiatra, którą w tym czasie napisał

Zygmunt Gostkowski, a której nie pozwolono mu wydrukować. Píše o tym Lutyński w marcu 1960 r.:

„W kołach partyjnych u nas (Józek, Jola) oburzenie, że nie chcą drukować recenzji Zygmunta na Wiatra, tego, że jest on nietykalny itp. [...]” (19 marca 1960)

Tę część można zakończyć jeszcze jednym cytatem z „Raptularza”, świadczącym, jak się wydaje, zarówno o poczuciu humoru jego autora, jak i o tym, że bezpartyjni z partyjnymi jakoś się dogadywali:

„Przyjemność obcowania z niektórymi ludźmi polega na tym, że stopniowo odkrywamy — wbrew przewidywaniom — że nie są oni tępymi marksistami. Nieraz przyjemność tę przedłużamy celowo”.

#### STUDENCI SOCJOLOGII UŁ W 1959 ROKU

„Najważniejszą rzeczą jest, jakie będzie młode pokolenie, nowa inteligencja pochodzenia proletariackiego i chłopskiego” („Raptularz”).

Studenci socjologii Uniwersytetu Łódzkiego w 1959 r. byli, jak wynika z pamiętników Lutyńskiego, rozgadani, rozpolitykowani, bardzo jeszcze „odwilżowi”. Autor „Dziennika” pisze o nich w kilku miejscach, opisuje poszczególne osoby i całe grupy, cytuje rozmowy z nimi, a przede wszystkim interesuje się nimi jako pokoleniem wywodzącym się w dużym stopniu z rodzin robotniczych i chłopskich, któremu przyszło żyć w ustroju totalitarnym i musi sobie w nim jakoś radzić. Interesują go zwłaszcza różne zachowania studentów w okresie październikowym.

„I druga sprawa, to sprawa młodzieży, która stanowiła bodaj najważniejszą dźwignię nacisku. Nie mają jej. [Tzn. partia nie ma młodzieży.] Co prawda na pewno są wśród niej ludzie przywiązani do tradycji ZMP na przykład byli aktywiści (tacy «ujawnili się» na jednym z ćwiczeń u nas, robiąc zresztą sympatyczne wrażenie.) Ale jest ich zresztą b. mało i poza tym oni sami nie są na pewno tacy sami jak bojowe jednostki i grupy w 1948–1952”. (16 października 1959)

„Napisałem o tym, że sytuacja obecnie jest inna, gdyż studenci są przeciwni marksizmowi. Nie jest to zupełnie prawda. Na pierwszym zebraniu II roku Technik [seminarium z technik badawczych] widać było u paru osób bardzo pozytywny stosunek do ZMP (A, B<sup>12</sup>) Wg informacji innych (C, II rok) stu-

---

<sup>12</sup> W przytoczonych tu cytatach zamiast wymienionych przez autora nazwisk studentów podaję symbole literowe od „A” do „J”.

denci 3 roku, do takich należą także H, D [którzy] przeczą gwałtownie gdy [C] pochwali Anglię [C — studentka, która mieszkała w Anglii], wymagając aby wspomniała, czym to jest uwarunkowane (zapewne [...] kolonialnymi itp.) — o tym wszystkim mówił mi bodaj Wacek, wspominała także C w czasie drogi do Warszawy na wycieczkę na *Family of Man*, stwierdziła, że w ogóle stara się teraz nie mówić na ten temat, gdyż ją zakrzykują. W czasie tego zebrania B omal nie zjadła wzrokiem jednej z etnografek, która o ZMP w szkole mówiła, że zapisywali się tam aby się dostać na wyższą uczelnię i w ogóle dla korzyści i że ona sama i jej najbliższe 4 koleżanki nie należały. B była przewodniczącą czy aktywistką ZMP w szkole. Padło pytanie czyjeś (D) jakiego pochodzenia były te osoby, które nie należały — tylko inteligentki — brzmiała odpowiedź, a szkoła była [...]. Sens pytania był jasny — wykazać, że to inteligentki mogą mieć negatywny stosunek do ZMP. A mówił o pozytywnej roli ZMP i partii w PGR, w którym pracował — oni starali się zmienić atmosferę, stosunek do pracy w majątku, gdzie wszyscy kantowali, dzięki klikom robili nadużycia itp. Ten marksizm ma charakter „proletariacki”. E należący do ZMSu jest trochę inny — to inteligent z ambicjami intelektualnymi. Zobaczmy dalej. F (III rok, syn chłopca) mówił Toli, że ci z II roku zachęcali G żeby wstąpił do partii, ponieważ tylko teraz bezpartyjni mogą zajmować dobre stanowiska, a potem będą one tylko dla partyjnych. Czyli i że ten marksizm proletariacki ma wyraźnie wykryształizowane oblicze „cyniczno-elitarne” przy proletariackim zapleczu. Dyskusje w DA [domach akademickich] na te tematy są częste. III rok kłóci się z II-igim, III jest antymarksistowski. Dlaczego? A w ogóle kłótnie ideologiczne stanowią jeden z czynników różnic między III a V rokiem utrudniające nawet zorganizowanie zabawy”. (24 października 1959)

Na wykładach i seminariach dochodziło nieraz do spięć na tle ideologicznym między studentami a wykładowcami. Lutyński tak wspomina o jednym z nich:

„Dziś było zebranie Koła [studenckiego] o młodzieży — mało akcentów politycznych. H zaatakował chamsko Wacka na ćwiczeniach — Wacek chyba załatwił sprawę dobrze — po ćwiczeniach”. (3 grudnia 1959)

„H na wykładach i ćwiczeniach się trochę przyciszył. Czyżby mu szeptali z góry ZMSu? — może koledzy ([...] zaraz po zebraniu Koła, gdzie Andrzej mówił coś o atakach na zebraniach produkcyjnych w 1949 czy 50 na logikę Kotarbińskiego [Tadeusz, filozof, logik] , H {...} — powiedział coś w rodzaju, że [nauka?] logiki coś głupiego, czy nie warte uczenia”. (11 grudnia 1959)

„Ija mówiła, że I mówił jej, że ma trudności światopoglądowe, że przestaje być marksistą, a staje się egzystencjalistą. I-II rok, bardzo inteligentny. Jego problemy moralne i światopoglądowe. Ija radziła mu dyskusje o marksizmie (Malewski i Wiatr). I mówił o H, że go nie lubi, że on jest egoistą — wycofał się z [trzaskiem?] z funkcji ZMS, chce uczyć się. Może to w związku z tym teraz

b. grzecznie do Iji? (Stał się grzeczny już [...] po wypowiedzi Boruckiego na Kole Socjologicznym i spięciu z Wackiem, bezpośrednio potem był arogancki na ćwiczeniach)”. (3 stycznia 1960)

Najbardziej przykre problemy powstawały jednak wtedy, kiedy wykładowcy dowiadawali się, że studenci na nich donoszą lub są do tego namawiani. Pojawiały się wtedy trudne pytania, dlaczego to robią i jak reagować (lub nie reagować) na te wiadomości. Autor „Dziennika” wspomina o niektórych takich wydarzeniach, a jedno z nich analizuje bardzo szczegółowo:

„F wspominał o wypadkach wzywania do UB. Miecio [Mieczysław Moczar, szef UB] działa. Chodziło o informacje. (Niech Pan powie, o czym mówił z Panem X, z którym był Pan w kawiarni parę dni temu.) Tola przypomniała (wspomniałem jej dziś o tym), że jednego ze studentów poproszono, żeby był agentem. Ten odmówił i powiedział kolegom. Pytanie — ilu się zgodziło? {...} Brr, atmosfera donosów! Ale jeszcze nie aresztowań. Perspektywy polityczne podobno smutne”. (4 listopada 1959)

„W ostatnich dniach wynikła nowa interesująca sprawa. Znajomy Krysi mojej powiedział jej, że jeden ze studentów III roku wygadał się mu po pijanemu, że donosił «gdzie trzeba» na pracowników naukowych — Pawłowskich. [Dopisane na stronie obok:] (pewne dane pozwoliły zidentyfikować gościa — miał kontakty z [...] — scenka studencka). Ponieważ ten znajomy to trochę wariatowaty facet, Krystyna nie rozwijała «tematu». Informator Krysi nie znał Pawłowskich. Ja w rozmowie z Krystyną wyraziłem pogląd, że trzeba na to silnie zareagować. Bardzo się tym przejąłem. Tola potem b. sceptycznie o tym mówiła, że jak to zrobić, że nie ma zaufania do studentów — jakichkolwiek itp. W gruncie rzeczy ma rację, ale moim zdaniem za bardzo nie trzeba się bać. Tola przypomniała, że jeden student F mówił jej, że zgłaszali się do niego z wiadomej instytucji z prośbą o donoszenie — on odmówił, ale powiedział, że nie wie czy inni koledzy, do których też się pewnie zgłoszono, odmówili. W następnej rozmowie ze swoim znajomym Krystyna wyjaśniła o kogo chodzi. Miało być tak — w teatrzyku student ten był trochę zalany, spytał się go, co on wie o Pawłowskich, gdyż proszono go o informacje, w związku z tym, że są podejrzani o wrogie nastawienie i działalność. Student ten (J) mówił, że nie chce. Było to w kwietniu, maju 59. J był przeciwny H i ZMSowcom na Kole Socjologicznym, trzyma się z F i G. Był w swoim czasie przewodniczącym ZMP w szkole. Dość zdolny. Z wypowiedzi itp. można sądzić, że przeciwny dyktaturze partii itp. W wypowiedziach czasem nuta rozgoryczenia na Partię itp., stosunki w Polsce. {...} Może było tak: zwracali się w związku ze sprawą Pawłowskich do studentów w zeszłym roku. J nie odmówił wprost — ma skłonność do tego typu działań, imponuje mu (ambicja? chęć władzy?). Po pijanemu (trochę) chciał zdobyć jakieś informacje, przejawiając swą ogólną aprobatę do ustroju. Ale to

wszystko kupy się jednak nie trzyma. Problem — czy warto to wyjaśniać, coś zrobić — i jak?” (3 stycznia 1960)

#### NASTROJE POPAŹDZIERNIKOWE. WPŁYW PARTII NA NAUKĘ I PROFESURĘ

„Było otwarte zebranie organizacji partyjnej u nas poświęcone 15-leciu. B. ciekawe. Były to obrachunki inteligencje (referat miał Leśniewski [Adam, filozof, UŁ]) grupy młodych w 1946 r. komunistów, którzy chcieli się oczyścić przed społecznością akademicką, przed samym sobą {...} Atakowali niektóre władze partyjne. Mówili o krzywdach personalnych, wyrządzonych AK, ale nie o krzywdach wyrządzonych nauce {...}” (22 maja 1960)

Jak zaznaczyłam wcześniej, „Dziennik” był pisany tuż po „Październiku”, kiedy to jeszcze jego oddziaływanie było bardzo wyraźne. Na autorze pamiętników i jego przyjaciółach „Październik” wywarł ogromne wrażenie. Autor przytacza na przykład taką wypowiedź powściągliwej zwykle w wyrażaniu swych emocji Antoniny Kłoskowskiej:

„Tola mówi: jej stosunek do marksizmu do 1948/1949 był manichejski — to jest zło jak każdy totalizm. Gdy wynikła sprawa Gomułki, zmusiło ją to do zastanowienia się — jeśli są wewnątrz walki — to musi tam być coś dobrego też”. (19 marca 1960)

W tym okresie wielu pracowników naukowych ciągle jeszcze pamiętało o zmianach na lepsze w nauce i żywiło sympatię do Gomułki. W pamiętnikach autor kilkakrotnie pisze o nim z pewną życzliwością i ma nadzieję, że nie dopuści on do powrotu stalinizmu. Charakterystyczne jest na przykład, że w 1959 r. bezpartyjni Lutyński i Kłoskowska „bronili” Gomułkę przed partyjnym Józefem Kądzielskim:

„Przypomniała mi się teraz rozmowa z Józkiem w oczekiwaniu na mowę Gomułki o [...]. Józek mówił, że linia Gomułki zawiodła, gdyż nie ma kija. Broniliśmy tej linii z Tolą, wskazując, że być może polityka z kijem — to specjalnie, żeby Gomułkę utrać”. (24 października 1959)

Inne zapiski na ten temat:

„Na zebraniach naukowcy — profesorowie bardzo często powołują się, gdy próby powrotu lub perspektywy (na zebraniu {...} — Sesja, na Radzie Wydziału — plan pracy wychowawczej ze studentami), że zerwaliśmy i słusznie, że nie wracajmy itp. Październik mocno utkwiał w głowach i sercach i niechęć-



nie od niego odstąpią. Czy na zebraniach oficjalnych można — trzeba się na Październik powoływać — chyba tak”. (15 listopada 1959)

„Trzeba parę słów napisać o zebraniu partyjnym otwartym. Była Tola. Lodzi mało, z gości byli tylko profesorowie, referat analityczny, nie «bojowy», wypowiedzi także (ktoś jeden tylko mówił, że będziemy się bić o coś, zdaje się bezpartyjny). Zapowiedziano wyraźnie, że więcej się będzie krytykować nie chwalić. Rezultaty — praktyczne! Niektórzy ludzie, np. prof. X [pedagog, UŁ] ton wypowiedzi zachowała ten sam co w okresie nacisku tzn. uległy choć sens był krytyczny. Może to zresztą stała cecha charakteru. Widać, że egzekutywa nie ma ambicji bojowych, opanowania itp. Rozłożyli się w porównaniu ze stalinowskim okresem. Zresztą kto by to robił? Na tym opierają się między innymi nasze nadzieje, organizacje partyjne na uniwersytetach przeżyły silnie Październik i nie mają wewnętrznego ognia. A zrobić z nich grupę bojową — trudno w takiej sytuacji. Sam nacisk [adm?] w partii nie wystarczy”. (16 października 1959)

Powoli te optymistyczne nastroje związane z „Październikiem” zaczynają się zmieniać. W pamiętnikach można spotkać nawet jednozdaniowe wzmianki o różnych faktach nacisku politycznego, na przykład na temat inwigilacji czy aresztowań, które podsycaly ogólny niepokój:

„Kukułowicz [Jan, socjolog] (katolik, KUL) mówił parę dni temu o dyskryminacji KULu przez Władze a także o tym, że są areszty — i o tym, że nie można się dowiedzieć o co aresztowany — bez nakazu prokuratora”. (28 grudnia 1959)

„{...} Potem mówiłem ze Skwarczyńskim [Zdzisław, filolog polski, UŁ]. M.in. mówił, że ma lęk przed wysyłaniem książek za granicę. Dał komuś Prace polonistyczne do przewiezienia do Francji — z red. «Kultury». Wszystko w porządku — gość wrócił itp., ale potem zobaczył, że jest inwigilowany (podsluchiwanie pod drzwiami, «osoby» na wykładach itp.). Myślał, że to urojenie, ale gość, który książkę przewoził, powiedział, że z nim jest to samo. Więc uwierzył i teraz się boi. Informacje tego typu powtarzają się. Brrr”. (17 listopada 1959)

„Tola mówiła, że w związku z rozmową z jakimś zagranicznikiem wypytywano w wiadomym miejscu jednego ze znajomych naszych znajomych”. (31 marca 1960)

W naukach społecznych zaczyna się powoli „przykręcać śrubę”. Lutyński opisuje różne wydarzenia świadczące o tym procesie. Przy okazji pokazuje, jak zachowywali się różni partyjni profesorowie (zwłaszcza Adam Schaff, który — tak jak za stalinizmu — „ustawiał” socjologię w Polsce i odpowiadał za nią w KC PZPR) oraz jak reagowali na te naciski bezpartyjni intelektualiści:

„Sprawę marksizmu coraz mocniej się akcentuje. Co prawda III Obrachunki filozoficzne Schaffa w Przeglądzie (a ok. 17. paźdz. bardzo antymanichejskie)<sup>13</sup>. Ale Schaff (podobno skompromitował się trochę na Sesji ku czci Krzywickiego, gdy wyraził zdziwienie — niezadowolenie, gdy bardzo oklaskiwano polemiczne z nim wystąpienie wnuka Krzywickiego. {...}) [Schaff] napisał podobno list do p. Kotarbińskiej [Janina, logik] jako do dziekana [UW], że trzeba skończyć z liberalizmem w stosunku do studentów, którzy na pewne — fakultatywne — zajęcia nie chodzą (on i Fritzhand [Marek, filozof], zdaje się jest tam 1 student), a na pewne (Ajdukiewicz [Kazimierz, logik] i inni) chodzą tłumnie, tymczasem te pierwsze są najwartościowsze (nie wiem czy taka była treść na pewno — mówiła o tym Tola, słyszała chyba od Chałasińskiego — ale ten brak wiadomości to też sprawa ustroju, gdzie wiele rzeczy — tajemnica). Morawski [Stefan, estetyk] w dzisiejszej Trybunie [Ludu] trochę ostrzej stawia sprawę marksizmu itp. niż dawniej. Pisał, że dyskusje światopoglądowe (katolicyzm tylko — czy liberalizm) dopuszczalne tylko na gruncie akceptacji dążenia do socjalizmu, najwartościowszy bezapelacyjnie naukowo — marksizm. W ogóle obowiązuje nas jednak sformułowanie Gomułki — wspominał o tym Jasio — że dla specjalistów można i nie po marksistowsku (tzn. wykłady dla socjologów w przedmiotach ideologicznych: filozofia, ekonomia, socjologia). Wszystkie te sformułowania można zinterpretować tak, że będą uzasadniały zamykanie nam twarzy. Nadzieja w Wiesiu [Gomułka], że nie lubi zbytnej obłudy”. (24 października 1959)

„Stasio był u Józia tydzień temu — powiedział, że Schaff proponował wydanie wspólnie (Towarzystwo [PTS] + Instytut Filozofii i Socjologii + Wydział Filozoficzny UW) pisma socjologicznego ogólnopolskiego. Przegląd wg Schaffa takim nie jest. Stasio wykreślił się, że statut Tow. Socjologicznego nie pozwala na firmowanie wspólnych przedsięwzięć z instytucjami państwowymi. Józio mówi, że nie podejrzewał go o taką zręczność. W każdym razie Stasio ma kłopot. Oczywiście nie odmówił współpracy, gdyby pismo powstało itp. Ale nie chce dać firmy Towarzystwa, o co chodzi teraz Schaffowi. Józiowi odrzucili w Akademii jeszcze przedtem jego projekt (Towarzystwa) dania forsy na biuletyn socjologiczny w języku angielskim dla Towarzystwa, o co chodzi Stasiowi. Zmierzch wpływów — urzędnik powiedział, że będzie pismo prof. Schaffa i na to pójdą pieniądze”. (4 listopada 1959)

„Gomułka na plenum naszczekał na Józia, jego harce, a zwłaszcza na powoływanie się na Gomułkę w referacie na Stresę uznał za świadectwo niedowład działania organów partyjnych. A więc to cała akcja — i na czym to się skończy, wróć za chwilę do tego, ale przypuszczają, że i Kultura i Społeczeństwo i zakład

<sup>13</sup> III Obrachunki filozoficzne Adama Schaffa zostały opublikowane nie w „Przeglądzie”, jak mylnie podał Lutyński, ale w „Nowej Kulturze” (1959, nr 16). Dwie pierwsze części *Obrachunków filozoficznych* ukazały się także w „Nowej Kulturze” (1959, nr 12 i 14).

Akademii, nie mówiąc o sekretariacie (zastępca). Jan rozmawiał z Schaffem. Schaff wspominał o konsekwencjach dla Józia — że będą duże. Wspominał jednakże, że «teraz Chałasińskiego będę mógł bronić z całego przekonania» (co to znaczy teraz!) Jednocześnie Jana prosił o to, aby na konferencji w Chylicach na każdym kroku wspominał o badaniach Instytutu Filozofii i Socjologii, że potrzebne dla praktyki (konferencja NOTu) [Naczelna Organizacja Techniczna]. Także prosił o zgodę, aby I tom «Wykształcenie a pozycja» pokazać członkom biura [KC]. Jasio z rozmowy wnioskuje, że Schaff czuje się zagrożony. Kurs antysemicki? Inne dane to potwierdzają. Rozmawiał także Jasio z działaczem partyjnym. Sprowokował go do [...] wypowiedzi «w fabrykach jest apatia» i nie boimy się robotników. Ale porozumienie robotników z intelektualistami może być groźne! Jednak Październik ich nauczył czegoś niestety. Jasio mówił w piątek, że byłby zdecydowany opublikować coś w Kulturze [Paryskiej], gdyby tu cenzura nie puściła”. (12 listopada 1959)

Z tych ostatnich przykładów wynika, że niekiedy partyjni socjologowie dążyli do współpracy z bezpartyjnymi, potrzebne im były ich prace socjologiczne na wysokim poziomie, aby na przykład wzmocnić własny autorytet, dla poparcia swoich własnych niezależnych poglądów czy w innych celach. Czasami nawet namawiali oni bezpartyjnych kolegów do bliższych kontaktów z politykami „dla dobra socjologii”:

„Przez święta nic nie pisałem — chciałem odpocząć kompletnie. Jest tymczasem coś więcej do zapisania. Była Y [b. studentka socjologii, ustosunkowana politycznie koleżanka łódzkich socjologów]. Chyba około 20. Zła na Józia, że przegrał (chyba tylko z tego powodu). Mówiła, że teraz czytają referat Ossowskiego w KC. Sugerowała, że socjologowie, jeśli chcą coś zrobić, to muszą kontaktować się z politykami. Coś — to coś takiego jak Józio. I że w ogóle powinniśmy się kontaktować z politykami. Dobre sobie — my akurat mamy chęć wiązać się z jakąś grupą {...}

Co do tego komunikowania się. Ona ujmuje wszystko w kategoriach politycznych — w kategoriach rozgrywek w elicie. A nam przecież nie o to chodzi! Co za sens byłoby wiązać się z grupą eksnatolińską czy jakąś inną, którą ona reprezentuje. My chcemy, aby nas pozostawiono w spokoju i szanowano za to, że jesteśmy naukowcami. Według niej to niemożliwe — wszystko jest ujmowane w kategoriach władzy. To zresztą dobra koleżanka i jest szczerą.

[Zdanie dopisane na sąsiedniej stronie:] Wniosek z tego, co mówiła, że rozgrywki w partii nadal są i są zaognione stosunki {...}. Niestety ditto mówił Jasiowi — aby socjologowie rozmawiali z Gomułką (!) i że sprawa Chałasińskiego to jeszcze nie koniec — o ile chodzi o socjologię. Wrażenia Jasia z Sesji — minorowe. Rząd krańcowo nieudolny nie upada, gdyż nie ma go kto zastąpić. Jasio pesymistyczny {...}. W pismach (tygodnikach) widać wyraźny podział. Żółkiewski [Stefan, krytyk literatury], Wiatr oraz paru innych — oraz reszta,

szydlercza i zła, choć oczywiście rzadko co udaje się im przemycić przez cenzurę {...}” (28 grudnia 1959)

W 1960 r. coraz więcej wzmianek w „Dzienniku” świadczy o politycznych naciskach na naukę, a co więcej, także o tym, że profesorowie — także akademicy — coraz bardziej akceptują życie „w dwóch wymiarach”: myślą co innego, a mówią i zachowują się inaczej.

Oto dwa drobne przykłady:

„Wczoraj miałem odczyt w Warszawie w IHKM [Instytut Historii Kultury Materialnej] na temat stosunku darwinizmu do ewolucji w etnografii. Antoniewicz [Włodzimierz, archeolog, UW, PAN] (chwalił odczyt i książkę<sup>14</sup>) i dał delikatnie i pośrednio do zrozumienia, że to co napisałem o etnografii radzieckiej — lipa. Sam chwalił marksizm. Ditto inni”. (30 marca 1960)

„Zebranie ogólne w Akademii [PAN] świadczy, że tendencje pro — silniejsze. Może dlatego, że ludzie przyzwyczajają się tj. starzy dziadkowie. Może dlatego, że nacisk mniejszy, wolność większa itp. W każdym razie wybory przeszły gładko, a Groszkowski [Janusz, elektronik, prezes PAN] na koniec odczytał rezolucję chwalcą rząd i Sejm za uchwałę o Akademii, która podnosi w słowach prestiż jej — trochę władzy — a uzależnia personalnie od «czynników». Dla techników (to opinia także Józia) ministerstwo nauki nie jest takie złe, może dobre. Podnosi się poza tym ich rangę w porównaniu z humanistami. Józio mówi, że drażniło go tylko na zebraniu, na którym siedzieli cicho, po kątach komentując (na temat rezolucji wiernopoddańczej Groszkowskiego itp.), uśmiech sardoniczny — urzędnika personalnego w Akademii. To upokarzające. Opór był — tylko zawoalowany. Ktoś podnosił, że szkoda, że projekt nowego statutu nie był wiadomy członkom — nawet Ministerstwu Szkolnictwa Wyższego, które ustawę opublikowało i poddało dyskusji. Żółkiewski tu się [...] pewno gorzko, miał przecież nieprzyjemności, ze względu na to”. {...}

„Wszystko to b. ciekawe — i w nowych warunkach, po październiku — są metody pozwalające przeprowadzić swą wolę mimo, że ludzie przecież jakoś [odgięli?] karki. Ale trzeba więcej trochę dać. Więcej? Chyba jednak tak. Wobec tego październik się przydał”. (31 marca 1960)

W 1960 r. autor pisał również w pamiętnikach o pomysle wprowadzenia „marksistowskiego wykładu socjologicznego” dla wszystkich kierunków humanistycznych i o naradzie uchwalającej naciski na kulturę.

„Jola była w Warszawie na zebraniu w Ministerstwie Szkolnictwa Wyższego, złożonym z członków partii, a poświęconym wykładowi z socjologii, usługowemu, marksistowskiemu. Schaff przewodniczył — jako cel wykładu [...] że

<sup>14</sup> Chodziło zapewne o: J. Lutyński, *Ewolucjonizm w etnologii anglosaskiej a etnografia radziecka*, Ossolineum, Łódź 1956, s. 350.

studenci nie mogą być przeciwnikami marksizmu, [dzięki?] ignorancji. Bezpośredni powód — dyrektywy KC. Początkowo wykład ma objąć humanistykę, potem wszystkich. Wkrótce na uruchomienie tego wykładu będą naciskać KW [Komitety Wojewódzkie PZPR], aby się wykazać, jak mówiła Jola. Dyskutowano projekty [...] różne. Ma to być marksizm uzupełniony przez socjologię. Jola zaproponowała w [...] — Tola i ja też mogli brać udział (myślała, że nie mamy pensum). Schaff podobno się zgodził. [Na marginesie obok: [...] Termin 1960–61]. Śmiałem się, że chce abyśmy my mieli wykłady marksistowskie, a ona niemarksistowskie. [«Marksistom»?] nie chce się mieć tego — i z powodu [obciążeń?] i z powodu niechęci do katechizmu. Jola mówiła, że składanka (my moglibyśmy uczestniczyć w pewnych partiach niemarksistowskich, co możliwe w ramie przyjęcia swobodnego programu) nie przejdzie — studenci pewne partie będą traktować jako marksistowskie (te pierwsze — oczywiście źle). Ja Joli oświadczyłem, że jeśli tak to oczywiście my tj. bezpartyjni wykładać nie możemy — byłoby to wbrew przekonaniom albo niezgodne z intencjami wykładu. Tola w rozmowie później nie akceptowała takiego stawiania sprawy (Wacek też). Myślę, że nie ma racji. Czy jeśli będzie się wykręcać, to [uwierzą?] że nie zna marksizmu? A czego się bać? Pewien programik dla Joli (prosiła o to, że można to zrobić lepiej lub gorzej — w sensie [...] ortodoksji) przygotowaliśmy, przedyskutujemy. Zasada — oddzielenie marksizmu od socjologii. Generalnie nie mam zdania jaki powinien być program — co by było lepiej. Uważam — Tola też — że trzeba, aby studenci poznali marksizm, którego nie znają tj. studenci socjologii. Co do innych — nie mam zdania. Do tego wykładu — może być monograficzny obowiązkowy — zaprosimy Katza [Henryk, historyk, UŁ] Józek o całej sprawie wie. Ma lekką schaden freude, że dla marksistów (jest ich czterech u nas) obciążenie. Oczywiście to nie jest ważne. Ważne są natomiast sprawy organizacyjne — czy ten wykład obsługowy ma być w ramach katedry socjologii — jak tego chce Schaff? Nb. Zygmuntovi coś podobnego proponują na WSE [Wyższa Szkoła Ekonomiczna w Łodzi] też”. (1 lutego 1960)

„{...} Jola mówiła, że była jakaś narada w sprawach kultury — uchwalająca naciski. Prosiła mnie o dane dotyczące wykładów moich na socjologii (co się wykłada, ilu studentów itp.) Zaznaczyła, że interesują się nimi odpowiednie władze. Chyba dam je. Zobaczymy co dalej”. (31 marca 1960)

Oto jeszcze notatka z marca 1960 r., nie dotycząca już bezpośrednio nauki, ale w ogóle zmian w mentalności ludzi w Polsce w tym czasie wskutek nacisków politycznych. Jest to zapis — bardzo pesymistyczny. Jan Lutyński właściwie stwierdza — że „Październik” nie wpłynął jednak na zmianę postaw ogólnospołecznych.

„Jola wczoraj mówiła, że było dużo ludzi na wiecu. To na skutek nacisków. Jak ludzie jednak są na nie podatni! Zmienili definicję sytuacji i okresu — na

neominiony — i już dostosowują swoje zachowania do wzoru z okresu minionego, mimo że neominiony i miniony to jednak nie to samo. Strach może pobudzić ludzi do odpowiedniego zachowania politycznego, a nawet do «mechanicznego» zwiększenia wydajności pracy — gdyż ludzie się bali nie przychodzić. O poprawie moralności jednak — nie ma mowy”. (30 marca 1960)

\*

„Dziennik” Jana Lutyńskiego nie wnosi specjalnie nowych informacji do naszej obecnej wiedzy o latach 1959–1960 w PRL. Cenzura, inwigilacje, zastraszanie społeczeństwa (a więc i pracowników nauki) itp. — to są sprawy już dobrze znane i opisane w wielu pracach. Wydaje się jednak, że pokazuje on przede wszystkim, w sposób pogłębiony, wewnętrzne rozterki, szamotania się, a nieraz i dramaty poszczególnych socjologów, wynikające z warunków życia w ustroju komunistycznym, w świecie „o dwóch wymiarach”, który zmuszał każdego naukowca do podejmowania trudnych wyborów między kompromisem a nonkonformizmem zarówno w sprawach drobnych, jak i bardzo poważnych. Wydaje się, że z zapisów Jana Lutyńskiego widać, jak socjologowie przeżywali te sytuacje i jakie to było dla nich deprymujące.

#### YEARS 1959–1960 AS SEEN BY ŁÓDŹ SOCIOLOGIST — BASED ON JAN LUTYŃSKI'S DIARY

##### Summary

The text contains excerpts of Jan Lutyński's diary from the years 1959–1961. Professor Lutyński (1921–1988) describes the situation of sociological community in Łódź after political changes brought by the 1956 events. He writes about the struggles with censorship, about the distinction between private and public life and dilemmas brought by it, about students of sociology at the University of Łódź in 1959, and about the mood in the academe and the influence of the communist party (PZPR) on the faculty in those times.

##### Key words/słowa kluczowe

Jan Lutyński; history of Polish sociology / historia polskiej socjologii; Łódź sociological community / łódzkie środowisko socjologiczne